

Teksty Drugie 1998, 3, s. 153-158



W natarciu czy na tarczy?

Vladimir Macura

Opinie

Vladimir Macura

W natarciu czy na tarczy?¹

W czasach, gdy wydarzenia nie będące przedmiotem zainteresowań literatury usuwają ją w cień, porażając siłą i dramatyzmem proponowanych obrazów, trudno stwierdzić, czego jesteśmy świadkami – czy znudzenia fikcją i swego rodzaju profesjonalną rezygnacją, czy przeciwnie – zwycięskiego marszu poza granice artystycznego słowa i rozszerzania imperium teorii literatury. Z pewnością w jakiejś mierze mamy do czynienia z jednym i drugim. Są czasy, gdy paralelne światy literatury proponują jako alibi ponętą możliwość skrycia swoich zmysłów za tym, co przynosi codzienność. Są i takie, gdy to, co dzieje się w „rzeczywistości”, przyciąga uwagę i uporczywie domaga się nadania mu odpowiedniego sensu. Jednak, z drugiej strony, sama teoria literatury znajduje się obecnie w szczególnej sytuacji. Dzięki szybkiemu rozwojowi w XX wieku i związanym z tym jej otwarciem się na bliskie i odległe sfery poznania nagle się okazało, że jest ona wyposażona w instrumentarium, które daje możliwość analizowania nie tylko różnorodnych (także i Nieliterackich) tekstów, ale nawet tekstów i struktur, które we właściwym rozumieniu tego słowa w ogóle nie mają charakteru tekstowego.

¹ V. Macura *Úteky ci útoky?*, „Tvár”, Praga 7 IX 1995.

Takie ucieczki od dyscypliny, której sądzono, że jest opisywać słowami zjawiska utkane ze słów właśnie, nie są niczym nowym. Niemiecki historyk literatury i romanista, Victor Klemperer, napisał w ekstremalnych warunkach nazistowskich Niemiec i wydał po wojnie swój *LTI. Notatnik*, gdzie drobiazgowo przeanalizował język, symbole, stereotypy i, najogólniej mówiąc, ideologię Trzeciej Rzeszy. W latach pięćdziesiątych Roland Barthes zbudował swoją teorię mitu na kanwie felietonów omawiających różnorodne fakty, nie mające żadnego związku z literaturą. W podobny sposób Umberto Eco pozwolił sobie wypełnić próżnię między swoimi zajęciami literackimi i naukowymi (mediewistyka, semiotyka) duchowym gatunkiem, jakim jest esej i felieton (felietony pisane dla mediolańskiego „L'Espresso” ukazały się w 1992 pod tytułem *Zapiski na pudełku od zapatek*).

Szczególnego rodzaju prowokację dla teoretycznej refleksji stanowiła i stanowi polityczna rzeczywistość socjalizmu. Upadek bloku sowieckiego u schyłku lat osiemdziesiątych nadał ostateczny kształt materiałowi tematycznie związanemu z „semiotyką socjalizmu”, usunął zewnętrzne przeszkody blokujące publikację tego typu analiz. Dlatego też ostatnio mamy do czynienia z wieloma próbami teorii literatury opracowania mapy semiotycznego *universum* socjalistycznej kultury. Drogą tą podąża Michał Głowiński w Polsce i Nikoła Georgijew w Bułgarii. Obaj należą do elity teoretyków literatury. Od lat sześćdziesiątych do dziś Głowiński niezmiennie pozostaje wierny problematyce tradycji literackiej (*Poetyka Tuwima i polska tradycja literacka*, 1962), komunikacji literackiej (*Style odbioru*, 1977) i badaniu powieści oraz ogólnie form narracyjnych (*Porządek, chaos, znaczenie*, 1968; *Gry powieściowe*, 1973; *Powieść młodopolska*, 1969), pociąga go też tematyka (*Mity przebrane*, 1990). Nikoła Georgijew jest autorem godnej uwagi pracy *Człowiek cytujący w literaturze pięknej* (1992), w której snuje także rozważania na temat *Przygód dobrego wojaka Szwejka* Haška, oraz wydanej w 1985 roku monografii zatytułowanej *Analiza utworu lirycznego*.

Od połowy lat sześćdziesiątych Michał Głowiński prowadzi swój *Notatnik filologa* (użyjmy tutaj wyrażenia Klemperera) „do szuflady”. Ze zrozumiałych względów mógł on ujrzeć światło dzienne dopiero po upadku komunizmu. Najstarsze zapiski, jeszcze z czasów Gomułki, znalazły się w tomie *Marcowe gadanie* (1991), do której nawiązuje późniejsza *Peereliada* (1993) pisana w latach 1976-1981 oraz rozdział

Style obyczajowe i językowe w tomie Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach (1995), za sprawą którego notatki zostały doprowadzone do połowy lat osiemdziesiątych. Zarówno wspomniane dwa opasłe tomy jak i ostatni (Ostatni? Czy uda się komuś odgadnąć, co jeszcze kryje „szuflada” Głowińskiego?!) tegoroczny dodatek tworzą zasługujący na uwagę dziennik. Choć powstawały jako starannie datowane zapiski, mogą być czytane jako swego rodzaju słownik. Każda notatka jest zarazem krótkim hasłem słownikowym, objaśniającym wyrywkowo niektóre wyrażenia języka propagandy komunistycznej, jak choćby zwroty „proszę pana” i „towarzyszu”, „front” („na froncie ideologicznym”, „na froncie literackim”), periodyzację „przed zjazdem”, „po zjeździe”, „Kreml”, „Moskwa”, „Zachód”, „leninowski”, „Monachium”, „plan” itd. w pierwszej książce; „normalizacja”, „radosna twórczość”, „anarchia i chaos”, „scenariusz” itp. w drugiej książce. Do tej pory Głowiński wyjął ze schowka około tysiąca „hasel” – imponująca liczba. Niezależnie od mozaikowego charakteru owa encyklopedia (o wyjątkowym porządku chronologicznym, z dołączonym alfabetycznym indeksem) bardzo obrazowo postrzega „język socjalizmu”, wprawdzie w jego polskiej wersji. Ale jest ona dostatecznie reprezentatywna ze względu na silną jednorodność modelu kulturowego socjalizmu wschodnioeuropejskiego.

Wychodząc od tej na w pół encyklopedyczno-słownikowej bazy, Głowiński zdąży do całościowego objaśnienia, stara się wykryć zasady „dyskursu socjalistycznego”, owe oficjalne *lingua communis* socjalizmu. Nazywa go trafnym Orwellovskim terminem „nowomowa” (*newspeak*) i definiuje szacunkowo jego podstawowe cechy, cytując przy tej okazji także Czecha Petra Fideliusa oraz jego „oryginalną i dogłębną” pracę *Język i władza*. W zbiorze studiów *Nowomowa po polsku* (1990) Głowiński odkrywa wspomniane cechy głównie w apriorycznych „ocenach” wszystkiego, co jest związane z nowomową (w sferze jej działania elementy bez znaczenia waloryzującego są niedopuszczalne), w ścisłym związku pragmatyki z rytuałem, i wreszcie – w magicznym żywiole znajdującym wyraz w językowym modelowaniu rzeczywistości i na odwrót – w przekonaniu, że „nienazwanie” rzeczy jest równe jej „skasowaniu”. Michał Głowiński odnotowuje również widoczną militaryzację „nowomowy”, jej „ezopowy” charakter, niski stopień nasycenia synonimami, niszczenie każdej innej perspektywy, co przejawia się w absurdalnych zdaniach, w rodzaju: „Prezydent Johnson oświad-

czył, że spotka się z MARIONETKOWYM PREZYDENTEM Wietnamu Południowego”. Zdaniem Głowińskiego, „nowomowa” pełni funkcję delimitacyjną, co oznacza przynależność do rządzących i reżimu, a równocześnie zapobiega powstaniu innych języków społecznych, dążąc do przekształcenia się w metajęzyk w stosunku do wszystkich pozostałych języków.

Sam fakt, że analiza „nowomowy” zrodziła się z „zapisków”, z notatek robionych „na każdy dzień” od połowy lat sześćdziesiątych, kieruje orientację Głowińskiego nie na klasyczny okres lat pięćdziesiątych, ale na lata późniejsze, gdy „nowomowa” stopniowo traci monopolistyczną pozycję w polskim społeczeństwie i jest zmuszona do konfrontacji z innymi „językami”. Niezależnie od tego przez cały prawie czas pozostaje nienaruszona i jeśli miejscami się modernizuje, to przede wszystkim na powierzchni – raczej pozornie niż realnie.

Analizy Georgijewa także nie dotyczą lat bezpośrednio powojennych, czasem nawiązują nawet do problemów nadal nurtujących społeczeństwo bułgarskie, których nie pokrył kurz „odległej przeszłości”. Już wybór tytułu zbioru studiów – *Nowa księga dla narodu bułgarskiego* (1991) – jest tutaj bardzo znaczący. Skoro odsyła do zjadliwej satyry Stojana Michajłowskiego (1856-1927) *Księgi dla narodu bułgarskiego* – groteskowej „machawieliady” na temat zasad władzy, to świadczy o tym, że Georgijew wcale nie uważa swojego tematu za „historyczny”, wręcz przeciwnie – traktuje go jako niezwykle aktualny, jako swego rodzaju lustro, w którym przegląda się współczesne społeczeństwo bułgarskie.

Interesuje go na przykład, jak budowano, utrwalano i nadawano cechy emblematu wizerunkowi rodziny Żiwkowa (dziadek Christo, babka Maruca, doktor Mara Maleewa-Żiwkowa, Ljudmiła Żiwkowa), analizuje znaczenie herbu Ludowej Republiki Bułgarii. Konfrontuje dwa procesy semiotyczne: martwy Dymitrow, któremu nie zorganizowano pogrzebu, lecz wystawiono jego ciało w sofijskim mauzoleum. Czyli – z jednej strony znakowe unieśmiertelnienie, a z drugiej – znakowy „pochówek” za życia cara Simeona II. Georgijew poświęca jedno ze studiów miejscu, jakie zajmują skróty w bułgarskiej „nowomowie” (także jak gdyby zainspirowany w tym względzie przez Orwella), inne poświęca bułgarskiemu obrazowi Europy, gdzie ironicznie komentuje dzisiejsze nawoływania do wejścia do Europy, które w rzeczywistości powtarzają tradycyjny rytuał socjalistyczny, mający na celu zbliżenie się do wielkiego sowieckiego wzorca.

Niezależnie od wszystkich wspomnianych ucieczek z kręgu literatury teoretycy nigdy jej nie opuszczają – noszą ją przy sobie i w sobie. Każdy problem ogólnokulturowy oglądają przez pryzmat literatury (Georgijew na przykład ilustruje bułgarską drogę do Europy w oparciu o opowiadania Czudomira, a Głowiński bada literacki realizm socjalistyczny jako swoisty poddialekt „nowomowy”). Ale nie to jest ważne... Wystarczy uważnie przestudiować któryś z artykułów Głowińskiego, na przykład nadzwyczaj pouczający pod względem metodologicznym *Krótki kurs WKP(b) jako opowieść mityczna*. Prześledźmy logikę wykładu od drobnych i niezauważalnych części składowych tekstu, np. sam tytuł, czy też ideologiczne *imprimatur* ze strony tytułowej („zawierzone przez CK WKP(b) – 1938”), czasowniki związane z podmiotem „partia”, przez analizę stylizacji „proletariackiego przywódcy”, aż do uogólnienia na temat *quasi*-religijnego, sakralnego charakteru tekstu, jego podobieństw do „mitycznej narracji”, dla której charakterystyczne nie jest opowiadanie historii, lecz budowanie obowiązującego obrazu świata i określanie obiektu wiary. Z czymś podobnym mamy do czynienia we wspomnianych rozważaniach na temat „politycznej rodziny”, gdzie Georgijew zajmuje się kontrastową ornamentyką figur jako danych ról socjalistycznych i wskazuje na jakiś mechanizm stylizacji. Na tle owych paralelnych poszukiwań wyraźnie widać, że dla obu teoretyków – „dezertów” literatura zesłała na drugi plan w momencie, gdy przygotowała ich analitycznie do jedynych w swoim rodzaju „przyjemnych niespodzianek” spoza granic sztuki.

Literatura do tego stopnia stanowi model *universum*, że teoretyk literatury – bez wątplenia cierpiący na myśl, że pozbawiono go modeli – mimo woli rozpoznaje, poza granicami tego co literackie, zwyczajowe punkty oparcia: znaki i ich znaczenia, a w bardziej konkretnym planie – postawy, treści, strategie narracyjne, chronotopy czy kompozycję. Istnieje wiele strategii, które teoretyk wykorzystuje w kontakcie z utworem literackim. Teoria literatury pobierała nauki od lingwistyki, czerpała natchnienie z semiotyki, zmierzyła się z pewnymi modelami matematycznymi, zerknęła przez dziurę w płócie na antropologię strukturalną, kulturologię, historię, flirtowała z psychologią i psychoanalizą, zbierała okruchy zostawione przez filozofię i Bóg wie, co jeszcze. Jonathan Culler proponował nawet, aby mówić nie o „teorii literatury”, lecz o „teorii” w ogóle – oto do jakiego stopnia poszerzył się jest jej zasięg i jak ruchome są jej granice.

Tak więc o co właściwie chodzi – o utratę tożsamości dyscypliny czy przechwycenie inicjatywy wśród nauk humanistycznych, gdzie jeszcze do połowy wieku zasadniczym motorem było językoznawstwo? Pytanie zadane na początku artykułu wraca w zmienionej postaci. Literatura zakorzeniła się głęboko w swoich teoretykach, ale nie do tego stopnia, aby nie zauważali istnienia wielu innych światów poza nią. Mimo to jednak na tyle, by stwierdzić bez zdziwienia, że owe inne światy są do świata literatury bardzo podobne. Okazuje się, że zużyty temat „mimesis” dopuszcza ruch w odwrotnym kierunku: w stronę problemu, w jaki sposób „zewnątrzna rzeczywistość” naśladuje literaturę, lub innymi słowy – jednak bez prowokacyjnej przesady – jak można po prostu ową „zewnątrzną rzeczywistość” modelować i interpretować na podstawie doświadczenia teoretycznego, zdobytego w kontakcie ze strukturą literacką.

Przekład: Celina Juda